

W świetle badań o czytelnictwie w Polsce. Rozmowa z dr. Romanem Chymkowskim – kierownikiem Instytutu Książki i Czytelnictwa oraz Pracowni Badań Czytelnictwa Biblioteki Narodowej

poprowadziła Anna Aniszewska-Sworczuk

Za kluczowy moment dla historii książki i czytelnictwa wskazuje się wynalazek druku, który zainicjował szereg zmian społecznych. To dzięki książce drukowanej rozwinęła się nauka, literatura, filozofia, powstały ideologie i rozpowszechniły się języki narodowe. Z kolei obecnie trwający postęp technologii, umożliwiając m. in. szeroki dostęp do krótkich form zapisu opatrzonej migoczącą grafiką, wydaje się bardziej oddalać społeczeństwa od literatury niż do niej przybliżać. Problem kryzysu czytelnictwa jest jednak bardziej złożony, a jego przyczyn jest więcej niż jedna. Dziś w Polsce, jak pokazują badania czytelnictwa z ostatnich lat, ukształtowała się elitarna grupa odbiorców słowa pisanego, zupełnie jak miało to miejsce w starożytności i średniowieczu. Z tą jednak różnicą, że dziś społeczeństwa potrafią czytać, lecz ich przedstawiciele rezygnują z tej czynności z własnego i nieprzymuszonego wyboru.

Badania nad stanem czytelnictwa przeprowadzone w 2012 r. przez zespół Pana doktora – pracowników Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej – wykazały grupę „rzeczywistych” czytelników, stanowiącą zaledwie 11% społeczeństwa. W jakim stopniu obecne, tak małe, zainteresowanie czytaniem jest konsekwencją wydarzeń historycznych i zmian społecznych, jakie miały miejsce w Polsce pod koniec XX i na początku XXI wieku? Co zdaniem Pana dr. stanowi główną przyczynę rezygnacji przez Polaków z tej formy informacyjno-poznawczej? Czy można było przewidzieć tendencję spadku zainteresowania czytaniem odpowiednio wcześniej i jej zapobiec?

Przypomnijmy, że 11% to odsetek tych Polaków w wieku 15 lat lub więcej, którzy w 2012 r. zadeklarowali lekturę przynajmniej siedmiu książek w ciągu 12 miesięcy – w tym sensie „rzeczywistych”, że mających względnie systematyczny kontakt z książką. Od 2008 r. tych respondentów jest niemal tyle samo, tymczasem do 2004 r. było ich dwukrotnie więcej, bo 22–24%. Patrząc nie na wyniki w poszczególnych latach, lecz w dłuższej perspektywie czasowej, widzimy proces, który doprowadził do tego, że tak definiowanych „rzeczywistych” czytelników jest o połowę mniej. Nie sposób wyjaśnić tego jedną przyczyną, zresztą – jak uczy historia dwudziestowiecznej humanistyki – wyjaśnienia monokausalne więcej miały wspólnego z ideologią niż z rzeczywistością społeczną. Czytanie jest praktyką, którą należy widzieć w szerszym kontekście zjawisk i procesów kulturowych. Po pierwsze, żyjemy dziś w innym środowisku medialnym, w którym książka – jako źródło zarówno rozrywki, jak i wiedzy – konkuruje z innymi sposobami komunikowania treści, niejednokrotnie wymagającymi mniejszego wysiłku i niższych kompetencji kulturowych. Zazwyczaj myślimy w tym

kontekście o Internecie, ale proszę zwrócić uwagę także na ekspansję telewizji wielokanałowej – gwałtowny wzrost liczby abonentów takiej telewizji idzie w parze ze zmniejszonym zainteresowaniem książką. Internet, który – w mniejszym stopniu – był dostępny wcześniej, bardzo się zmienił. O tzw. Web 2.0 można mówić dopiero od 2002 r., w Polsce trochę później, a najpopularniejszy na świecie portal społecznościowy, który zredefiniował sposób myślenia o Internecie, został założony zaledwie dziesięć lat temu. Sam dostęp do Internetu jest dziś nie tylko stosunkowo łatwy, ale także oderwany od komputera w tradycyjnym rozumieniu jako jedynej doń bramy – dołączyły doń smartfony, tablety, konsole do gier, telewizory, a nawet samochody i sprzęt AGD. Otoczeni migotliwymi obrazami, krótkimi sekwencjami dźwięków, z trudem koncentrujemy uwagę na dłuższych strukturach tekstowych – zmieniła się nasza wrażliwość na tekst. W tym widziałbym drugą przyczynę omawianego zjawiska. Tymczasem tekstu w naszym otoczeniu jest nie mniej, lecz więcej – czytamy pocztę elektroniczną, blogi czy wpisy na portalach społecznościowych. Są to jednak krótkie formy, odpowiadające naszej nowej wrażliwości. Po trzecie, nasza codzienność ma charakter mozaikowy – czas składa się z krótkich odcinków wypełnianych mikroczynnościami, a lektura książki wymaga nie tylko skupienia, ale też stosunkowo długiego czasu wolnego od innych zadań. Po czwarte, nasz sukces życiowy okupujemy dużą ilością czasu przeznaczonego na pracę zarobkową, w związku z czym czasu na czytanie jest po prostu mniej. Po piąte, czytanie książek nie jest dziś najpowszechniej rozpoznawanym znakiem prestiżu społecznego – tzw. celebryci bardzo rzadko prezentowani są jako osoby mające coś sensownego do powiedzenia. Oczywiście to nie wina ani owych celebrytów, ani mediów masowych, które sprzedają nam to, co chcemy oglądać – celebryci to my sami, tzn. nasze spersonifikowane pragnienia, aspiracje, marzenia. Oczywiście te wyliczenia można by ciągnąć dłużej, chciałbym jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden przykry rys nas samych jako społeczeństwa, który wynika pośrednio z badań czytelnictwa. Otóż niezależnie od wielkości wskaźników czytelnictwa w Polsce na tle innych krajów europejskich zwraca uwagę to, że generalnie – mówię tu o statystyce, a nie o jednostkach – starzejemy się bez książki, tzn. odsetek osób czytających przynajmniej jedną książkę w ciągu roku jest najniższy wśród osób najstarszych, w wieku emerytalnym, a więc tych, które mają najwięcej czasu wolnego. Wyłania się z tego obraz starości jako zaniżonej zainteresowań światem, a wcale tak być nie musi, o czym przekonują przykłady uniwersytetów trzeciego wieku. Jeśli miałbym wskazywać kategorie społeczne, do których szczególnie warto adresować programy promocji czytelnictwa, wymienilibym m.in. emerytów.

Specjalizuje się Pan w zakresie antropologii praktyk lekturowych i praktyk lekturowych studentów. Z roku na rok w szkolnictwie, począwszy od szkół podstawowych po uniwersytety, skracana jest lista lektur obowiązkowych. Czy to dobry kierunek? Jaki według Pana byłby optymalny kanon lektur obowiązkowych? Jaki jest wpływ nieodpowiednio dobranej listy lektur obowiązkowych na praktykę lekturową obejmującą czas wolny uczniów i studentów?

Przyznam, że nie mam tu pełnego przekonania, jak należy postępować, co nie zmienia tego, że szkoła jest w moim przekonaniu instytucją kluczową nie tylko ze względu na temat naszej rozmowy. Na pewno przeciwnie skuteczne są strategie skrajne – z jednej strony monstrualnie wielkie listy lektur obowiązkowych, których uczciwie nie da się

sensownie omówić, z drugiej zaś minimalizowanie obowiązku lekturowego do czytania wyrwanych z kontekstu fragmentów. To zabrzmia staroświecko, niemniej uważam, że przynajmniej dla części młodzieży szkoła powinna być instytucją formacyjną, tzn. taką, w której m.in. zdobywa się pewien багаż lektur stanowiących podstawę do myślenia o swoim miejscu w świecie, w społeczeństwie, w historii. Na pewno pewne teksty do tego nadają się lepiej od innych, choć łatwiejszych, bardziej modnych etc. Uważam, że myślenie o szkole nie powinno się kierować nadrzędną zasadą, że ma być tylko łatwo i przyjemnie. Spożywanie pokarmu duchowego, tak jak tego fizycznego, niekoniecznie powinno się odbywać w fastfoodzie.

Pozostając przy kwestii szkół, słaby punkt w edukacji czytelniczej i promocji czytelnictwa stanowią biblioteki szkolne, które często są pierwszym, a nawet jedynym miejscem kontaktu z książką. Tymczasem są one niedostatecznie wyposażone i niedofinansowane. Personel biblioteki szkolnej liczy najczęściej jednego pracownika, nie zawsze zatrudnionego na cały etat. W styczniu tego roku ruszył Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa 2014-2020. Nie uwzględniono w nim bibliotek szkolnych. Za przyczynę tego podaje się zależność bibliotek szkolnych od Ministerstwa Edukacji Narodowej. Co sądzi Pan o stanie bibliotek szkolnych? I w jakim stopniu wpływa on na zainteresowanie czytaniem wśród dzieci i młodzieży?

Na podstawie naszych badań niestety muszę zgodzić się z Pani diagnozą. Biblioteki szkolne, których jest znacznie więcej niż bibliotek publicznych, potencjalnie są nie tylko rezerwuarem lektur szkolnych, ale także miejscami, gdzie młodzi ludzie pod okiem bibliotekarzy mogliby się uczyć np. samodzielnej pracy ze źródłami. W praktyce instytucje te częstokroć są nie tylko słabo wyposażone i zorganizowane, ale też praktycznie niedostępne – otwierane na krótko, kiedy uczniowie są na lekcjach albo na krótkich przerwach. Sam pamiętam, że biblioteka w liceum, do którego uczęszczałem, to było miejsce niewarte odwiedzania. Miałem to szczęście, że w moim mieście była dobra biblioteka publiczna, a moi rodzice nie uważali kupowania przeze mnie książek za fanaberię, ale jestem sobie w stanie wyobrazić, że koledzy dojeżdżający do szkoły z okolicznych wsi nie mieli tak dobrze. Sprawnie działająca, dobrze wyposażona biblioteka powinna być integralnie związana z dydaktyką szkolną. Niestety bywa jednak tak, że w szkole w ogóle nie ma biblioteki. Co właściwie nauczyciel z takiej szkoły może powiedzieć swoim uczniom? Jak wymagać realizacji obowiązków? Z punktu widzenia badań czytelnictwa podstawowy zarzut, jaki można postawić szkole, dotyczy tego, że nie kształtuje ona trwałych nawyków czytelniczych – po ukończeniu formalnej edukacji Polacy masowo zaprzestają czytania (mam tu na myśli nie tylko literaturę piękną), a to znaczy, że lata spędzone w szkole nie przekonują ich do tego, że systematyczne dostarczanie sobie treści myślowych jest zasadniczo czymś pożytecznym.

Jak ocenia Pan szanse skuteczności Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa? Czy Pana zdaniem uwzględniono w nim wszystkie zadania mające moc zwiększenia zainteresowania Polaków czytaniem? W dużej mierze program objął inicjatywy wspierane już we wcześniejszych latach, jak np.: DKK Instytutu Książki czy B+. Infrastruktura bibliotek.

Za wcześnie, by oceniać skutki wieloletniego programu, niemniej jego waga jest wielka, nie tylko ze względu na zaangażowane środki budżetowe, ale także z uwagi na jasny komunikat, że oto państwo dostrzega doniosłość czytelnictwa jako części szerszej pojętego nowoczesnego społeczeństwa. Ten komunikat będzie zachętą do działania także środowisk lokalnych, najlepiej znających miejscowe potrzeby. To dobrze, że Program kontynuuje te inicjatywy, które już się sprawdziły. Z punktu widzenia bibliotekarzy ważny praktycznie jest wieloletni charakter programu – pozwoli on lepiej planować wydatki na zakupy książek w danym roku i budżet placówki w kolejnych latach.

Jakie zmiany w pracy Pana i Pana zespołu nad badaniem stanu czytelnictwa w Polsce przyniósł, a może dopiero przyniesie, Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa 2014–2020? Czy zmieni się częstotliwość przeprowadzania badań? Czy Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej będzie również czuwał nad ewaluacją Programu?

Ponieważ IKiCz BN będzie uczestniczyć w ewaluacji Programu, jest wskazane, żeby nasze badania były prowadzone w trybie rocznym, co pozwoli jeszcze bardziej precyzyjnie mierzyć tendencje społeczne. Zarazem chcemy wykonać szereg badań – ilościowych i jakościowych – koncentrujących się na wybranych częściach naszego społeczeństwa, zwłaszcza tych najbardziej istotnych z punktu widzenia stanu współczesnego czytelnictwa.

Czy podchodzi Pan do pracy przy badaniach stanu czytelnictwa z niepokojem, czy z nadzieją, że wyniki będą bardziej zadowalające?

Staram się zachować dystans badawczy, jednak mam nadzieję na poprawę.